

# Mlyn



# m

nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

# na co dzień jesteście chłopaki wesole

Z ŁUKASZEM CEGLIŃSKIM, gitarzystą i wokalistą zespołu Happysad, rozmawiają Tomek Rojewski i Karol Górski

**Karol Górski:** Gracie ze sobą od 1995 roku. Jako Happysad istniejecie 7 lat. Wszyscy macie tę samą wizję, w którym kierunku powinien podążać zespół, czy każdy ma inne wyobrażenie i dochodzi do sprzeczek z tego powodu?

Sprzeczeki, kłótnie - nie, ale wyobrażenia inne są. Kiedy robimy nowy numer, to każdy przynosi swoje pomysły i potem te pomysły się odgrywa i sprawdza, który jest lepszy, a który gorszy. Nie sprzeczkujemy się, jak ma wyglądać dany utwór.

**K.G.:** A może jest szef czy lider, który mówi: „Będzie tak, jak ja chcę”?

Mam wrażenie, że muzyka jest podporządkowana temu, co śpiewa Kuba (Kawalec, wokalista i gitarzysta zespołu - przyp. red.). Rzadko, ale czasem robimy utwór, który będzie się dobrze śpiewał, żeby było więcej miejsca na śpiewanie niż na granie. To nie jest muzyka instrumentalna, tylko podkład pod tekst - musi być miejsce dla wokala.

**Tomek Rojewski:** Nagraliście trzy płyty studyjne. Z której jesteście najbardziej zadowoleni?

Jeśli chodzi o największą satysfakcję, największe zadowolenie, to wydaje mi się, że płyta nr 3 („Nieprzygoda”, wyd. w 2007 r. - przyp. red.), bo jest ona najbliższa naszemu obecnemu samopoczuciu. Jest najnowsza, więc oddaje klimat, w którym w dalszym ciągu jesteśmy. Na pewno jest lepiej nagrana i brzmi lepiej niż płyta nr 1 („Wszystko jedno”, wyd. w 2004 r. - przyp. red.) i nr 2 („Podróże z i pod prąd”, wyd. w 2005 r. - przyp. red.). Człowiek siedząc w domu nie ma ochoty włączyć swojej płyty, bo zna ten materiał na wylot, do urzygania. Ale zauważyłem, że w przypadku płyty „Nieprzygoda”, jadąc samochodem, włączam ją i podsłuchuję, czy na koncertach gramy tak samo, czy weszło nam już w krew jakieś inne granie, czy coś przypadkiem zmieniliśmy w utworze. Tak się też zdarza, że nieświadomie człowiek gra zupełnie co innego, niż jest na płycie. Jest to wciąż ten sam utwór, ale partie instrumentalne są wymyślone. Nigdy nie jest tak, że się odgrywa te same numery.

**T.R.:** Trzecia płyta to już zupełnie inny klimat. Skąd ta zmiana?

My na co dzień jesteście chłopaki wesole. Natomiast jak gramy, to nam zazwyczaj wychodzą smutne piosenki. Ludzie mówią, że są energetyczne, że przychodzą poskakać, „popogować”, ale jest to związane



Happysad wystąpił kilka dni temu w Jarocinie

z warstwą muzyczną. Natomiast liryczna jest raczej nie za wesola. Nam w kość dały trasy koncertowe, które graliśmy, bo było ich dużo. Do tego dochodziły próby. Byliśmy troszkę przemęczeni. Zbierały nam się utwory smutniejsze, wolniejsze, bardziej klimatyczne. Siedząc w busie i jadąc np. 300 km z Poznania do Warszawy po koncercie nie masz ochoty brać wiośła i napieprzać jakiegoś szybkiego, super ekstra numeru, tylko siedzisz i brzdąkasz. Z takiego brzdąkania wzięła się ta płyta, z takiego psychofizycznego zmęczenia. Osobiście uważam, że bardziej artystyczne są rzeczy smutne. Wesole płyty trudno nazwać artystycznymi arcydziełami.

**K.G.:** Ile już macie utworów na czwartą płytę? Kiedy się ukáže?

W październiku lub listopadzie przyszłego roku. Mamy zrobionych 10 utworów plus do tego dwa lub trzy w zarysie. W sierpniu mamy zarezerwowane studio, do tego czasu może coś się jeszcze wykluje.

**T.R.:** Jak wygląda u was proces twórczy? Jak komponujecie? Niektórzy zamykają się gdzieś w górach na dwa tygodnie...

Chcieliśmy spróbować czegoś takiego. W przypadku dwóch pierwszych płyt było tak, że ogólny zarys utworu, czyli tekst oraz melodię przy-

nosił Kuba, a my jako zespół robiliśmy z tego piosenkę, czyli dorabialiśmy basy, perkusję, gitary, solówki... W przypadku naszej ostatniej płyty było trochę inaczej. Spotykaliśmy się w próbowni i to nasze zmęczenie, brak mocy, brak powera przekuwaliśmy na dźwięki, a potem Kuba siedział w domu i wymyślał do tego wersy. W przypadku czwartej płyty też tak jest i będzie. Cały czas zdarza się, że siedzimy w busie, gramy i coś fajnego powstaje. Do tego wpadnie jakaś złota myśl, kawałek wersu, który pociągnie resztę piosenki.

**T.R.:** Waszym zdaniem odnieśliście już sukces czy jest on dopiero przed wami?

Są dwa rodzaje sukcesu. Jeden, o którym marzą nasi rodzice, to sukces medialny. Syn z gitarą pokazuje się w Sopocie, w Opolu, na Top Trendach i wszystkich innych festiwalach w Polsce. Oni wtedy siedzą przed telewizorem i bardzo się cieszą, że zespół odniósł sukces. W tej chwili nasi rodzice już powoli zaczynają rozumieć, o co nam chodzi. O porządnie sobie szczerem przekazem, bez pomocy radia i telewizji, które promując jakiś zespół nie mają czystych intencji. Żyjemy w takim krwiożerczym kapitalizmie, że pod tą kołderką jest zawsze kasa. Nie chcę snuć teorii spiskowej, ale

promuje się coś dla czegoś. My jesteśmy zespołem, który w zasadzie się sam wypromował. Nas nie puszczały w radiach, nie puszczały w telewizji. Pomijając radia stricte rockowe i puszczające stricte rockową muzykę, w których jakoś się odnajdujemy.

**K.G.:** No właśnie, my się przed wywiadem sprzecaliśmy trochę z Tomkiem. Ja uważam, że was w większych telewizjach i rozgłośniach radiowych nie ma. On - przeciwnie, że jesteście i że właściwie trudno was nie znać.

Zależy kto czego słucha. Jeśli ktoś słucha Eski Rock, Antyradia, radia Euro czy czasem Trójki to nas spotka i powie, że jesteście znani. Natomiast, jeśli ktoś słucha stacji komercyjnych typu RMF FM, Radio Zet...

**K.G.:** ...to was nie usłyszysz.

Dla takiego słuchacza jesteście zespołem totalnie anonimowym. Dla pana w PKS-ie jesteście zupełnie nieznanym zespołem, ale dla chłopaka, który idzie na studia z „empetrójką” w uszach, jesteście znani.

PEŁNA WERSJA  
WYWIADU DOSTĘPNA  
NA PORTALU  
WWW.JAROCINSKA.PL

Nr 19 (131)  
21 listopada 2008

**Happysad**  
22 listopada 2008,  
Poznań (Akademiczne  
Centrum Kultury Esku-  
lap), godz. 19.00

**Coma**  
28 listopada 2008,  
Poznań (Akademiczne  
Centrum Kultury Esku-  
lap), godz. 19.00

**Quidam**  
29 listopada 2008, Ja-  
rociński Ośrodek Kultu-  
ry, godz. 19.00, bilety:  
10 zł/15 zł

**Feel**  
6 grudnia 2008, Po-  
znań (Hala Arena)

**Renata Przemyk**  
7 grudnia 2008, Poznań  
(Klub Blue Note)

**mlyn**  
nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

Mlyn: Nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Mlyn” lub e-mail: mlyn@gj.com.pl

MŁYNOWCY:  
Katarzyna Kowalska,  
Natalia Mielcarek

STARSZY MŁYNOWY:  
Karol Górski

## zostań dziennikarzem!

Umiesz ciekawie komentować rzeczywistość? Interujesz się tym, co dzieje się wokół ciebie? Wiesz, jakie problemy mają młodzi ludzie i chcesz o tym pisać? Nie boisz się wyrażać tego, co czujesz i myślisz? A może po prostu masz dużo wolnego czasu i chcesz zacząć robić coś fajnego? Lubisz wyzwania? Zostań dziennikarzem „Mlyna”. Czekamy na nowe osoby.

Jeśli jesteś zainteresowany - zgłoś się do redakcji (Jarocin, ul. Wolności 1A) lub napisz: [mlyn@gj.com.pl](mailto:mlyn@gj.com.pl). Informacji udzielamy też pod numerem telefonu: 511/948-731.

# muzyczne manewry w JOK-u

Imprezy muzyczne w Jarocinie mogą przyciągnąć wielu ludzi, a Jarocin jako stolica punk rocka żyje nie tylko podczas festiwalu. Dowodem na to jest koncert

Bill. Na imprezę przybyło całkiem sporo ludzi. Nawet to, że wszystko rozpoczęło się z lekkim poślizgiem czasowym, nie przeszkodziło w dobrej zabawie.



Zespół The Bill zagrał aż dwa bisy

„Jesienne manewry w rytmach punk, reggae i ska”, który odbył się w Jarocińskim Ośrodku Kultury. Na scenie, w ramach wspólnej trasy koncertowej, wystąpiły dwie kapele: Leniwiec oraz The

Bill. Na początek zaprezentował się Leniwiec, zespół grający czadowego punk rocka wzbogaconego dźwiękami akordeonu i puzonu. Muza w ich wykonaniu to nie tylko odważne hasła

dotyczące tematów, które uważają za słuszne i ważne, ale też zabawa, dowcip i humor. Już pierwszym numerem pt. „Chcemy spokojnie żyć” porwali swoim brzmieniem w pogo. Ale to był dopiero początek. Po godzinnym koncercie, na scenę wkroczyło trio z The Billa. Kapela zagrała aż 2 bisy. Po ostatniej piosence dedykowanej basiście zespołu - „Kurczakowi zapłodowemu”, który miał rocznicę ślubu, wszyscy zaśpiewali „Sto lat”.

Publiczności podobał się koncert. - *Był bardzo udany. Kapele, moim zdaniem, lepsze niż na festiwalu. Pomimo wielu siniaków po pogo nie żałuję 12 zł i tego że przyszłam - mówi „Wiewiórka”.* Jej opinię podzielają inni. - *Według mnie Leniwiec grał bardzo dobrze, pogo było zajebiste. The Bill też dał czadu. Dla mnie liczy się atmosfera, bo to ona decyduje jak wygląda koncert - uważa jeden z chłopaków. Choć oczywiście publiczność ma też zastrzeżenia. - *Był taki gwóźdź wystający ze sceny, przez którego rozerwałam koszulkę. Kapele jak dla mnie świetne, chociaż gustuję w cięższych brzmieniach. Troszkę ochrona mi się nie podobała. Panowie byli niemili i nietolerancyjni - ocenia „Chichot”.**

WIOLKA KOBUSIŃSKA

# łowcy sukcesu

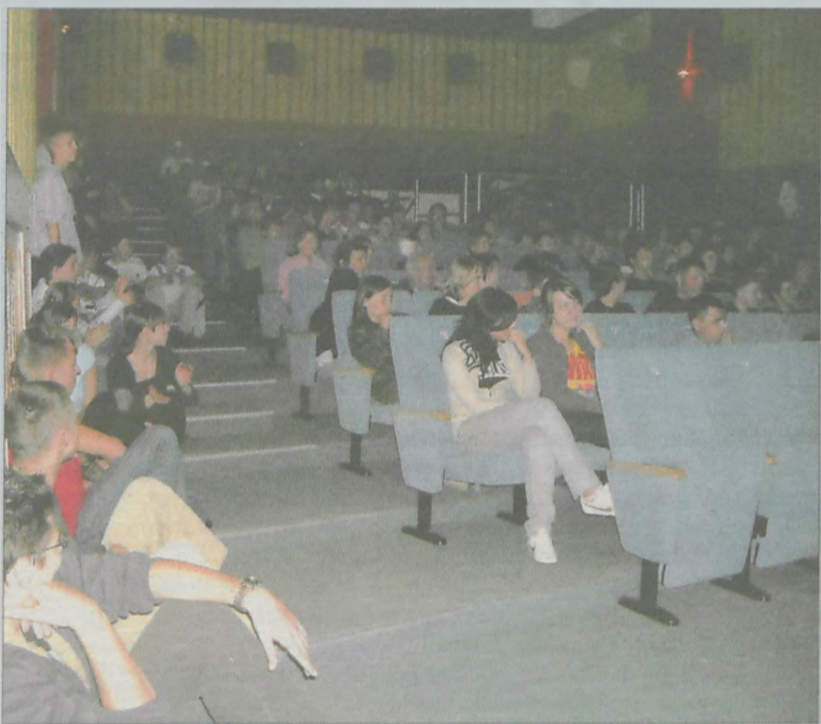
Mafia, niebezpieczeństwo, tajemnicza walizka... To motywy, na których opiera się scenariusz filmu „Łowca gangów”, którego projekcja odbyła się w kinie „Echo” w Jarocinie. - *Jestem w prawdziwym szoku. W kinie bywam*

spojrzeniach z karabinami. - *Wchodząc do kina byłam niesamowicie zaskoczona. Okazało się później, że to tylko aktorzy. Zastanawiałam się, o co właściwie chodzi. A to był dopiero początek niespodzianek tego popołu-*

*mnie nie dziwi - mówi Kasia. Publiczność była zachwycona. - Amatorski gangstafilm, a właściwie parodia, która trafnie wyszczególniła absurdalność takiego kina akcji. Produkcją filmu zajęła się zgraja kolegów ze szkolnej ławki, która miała przy realizacji swojego projektu wiele zabawy, co wręcz widać w samym filmie. Takowej pogody ducha i dystansu do siebie życzę każdemu - komentuje Łukasz zaraz po obejrzeniu filmu. W głównych rolach wystąpili sami pomysłodawcy - Kniatol i Grobel, grając w filmie pod swoimi pseudonimami. Ciekawym doświadczeniem było również to, że na wielkim ekranie oprócz znajomych twarzy można było zobaczyć jarocińskie tereny. Sceny nagrywano w większości w Jarocinie - m.in. w okolicach dworca PKP, gdzie odbywały się bezwzględne i brutalne strzelaniny, na osiedlu 700-lecia i 1000-lecia, gdzie mieściło się tajne domostwo Grobela - miejscowy śmietnik, można było zobaczyć również sceny nakręcone na terenie zwirowni.*

Po pokazie aktorzy odpowiadali na pytania publiczności. I tu niespodzianek ciąg dalszy. Kino zostało opanowane przez filmowych Arabów. Na szczęście wszyscy uszli z życiem. Aktorzy mają zamiar stworzyć drugą część filmu „Łowca gangów”. Po pokazie odbyła się zbiórka pieniędzy na kamerę niezbędną do zrealizowania, tym razem bardziej profesjonalnego przedsięwzięcia. - *Zebrałiśmy ponad 500 zł. Nikt nie spodziewał się tak dużej sumy. Jeśli nie kupimy kamery, to chcielibyśmy przeznaczyć te pieniądze na zakup potrzebnych rekwizytów do filmu akcji - sztuczna krew, jakaś lepsza broń... - podsumowuje Artur, jeden z aktorów.*

NATALIA MIELCAREK



Tłum był tak liczny, że zabrakło miejsc siedzących

od czasu do czasu, ale jeszcze takiego tłumu nie widziałam. Nasze małe miejscowe kino po prostu pękało w szwach - komentuje Ania.

Pierwsza emisja filmu odbyła się we wrześniu podczas osiedlowego festynu przy ulicy Maratońskiej. Później wiceburmistrz Jarocina Robert Kaźmierczak zaproponował wyświetlenie filmu w kinie.

Mimo niewielkiej promocji, kino było wypełnione po brzegi. Przy wejściu widownia została przywitana przez postawnych mężczyzn o przerażających

dnia - opowiada Ania. Dwa pierwsze rzędy zajęli twórcy i aktorzy (w filmie zagrało ponad 30 osób), dalej widownia - od dzieci, przez nastolatków, aż po dziadków. Tłum był tak liczny, że zabrakło miejsc siedzących. Już początek filmu nagrodzony został gromkimi oklaskami. - *Przed obejrzeniem filmu myślałam, że to będzie jakaś słaba podróbka hollywoodzkich filmów o gangsterach, jednak „Łowca gangów” przerósł moje oczekiwania. Sceny, po których płakałam ze śmiechu... Film zyskał ogromną popularność, co*

## SPROSTOWANIE

Do artykułu pt. „Łowca Gangów”, opublikowanego w nr 17 „Młyna” wkradł się błąd: przyjaciel Piotra Kniatę to Maciej Grobelny, a nie jak napisaliśmy, Mateusz. Za pomyłkę przepraszam.

Katarzyna Kowalska

Redki subiektywnym i laickim okiem

płyty

## PIN - Pięknie, Inaczej, Nastrojowo



Kończy się właśnie pora roku, którą poeci nazywają „złotą polską jesienią”. Zainspirowani tym artyści zespołu PIN stworzyli składankę, która na pierwszy rzut oka (a raczej ucha), wprost idealnie nadaje się do poprawienia sobie nastroju w chłodny listopadowy dzień. Wokalista zespołu, Andrzej Lampert, znany jest dzięki singlowi nagraniem razem z Hanią Stach „Masz w sobie wiarę” - polskiej wersji przeboju „Breaking free” z filmu „High School Musical”. Lampert to artysta przez wielkie „A”, nowy, młodszy Grzegorz Turnau. Dzięki takim twórcom wciąż mam nadzieję, że polski przemysł muzyczny ma jeszcze choć odrobinę dobrego gustu.

Jaka szkoda, że w mediach udało się „PIN-owi” wylansować tylko jeden przebój - „Niekochanie”. Płyta obfituje bowiem w wiele przepięknych utworów. Ich konwencja balansuje na granicy popu, dzięki czemu trafiłyby bez problemu w gusta mniej wybrednych odbiorców, ale głębokie teksty i dobre wokale równoważą całość, co w konsekwencji daje składankę niespotykanie miłą dla ucha. Rzadko mi się zdarza, abym słuchając płyty, doceniła każdy osobny kawałek. Muzycy swobodnie żonglują stylami, a sposób wykonywania piosenek jest zaskakujący i nie pozwala na nudę. Żaden z utworów nie jest taki sam jak poprzedni.

Krażek nosi wdzięczną nazwę „Muzykoplastyka”, bardzo zresztą adekwatną. Potęga muzyki jest „PIN-owi” całkowicie posłuszna, przez co staje się bardzo plastyczna. Momentami można odnieść wrażenie, że słyszy się w ich piosenkach to, co chce się usłyszeć.

Po raz pierwszy udało się zespołowi wybić i pozostać na fali popularności. Poprzednie składanki i single (m.in. płyta „0001”, na której znalazły się utwory poświęcone Janowi Pawłowo II) przeszły bez większego echa. Widać prawdziwi artyści są jak wino - potrzebują czasu, aby dojrzeć i w pełni rozwinąć swój bukiet, w tym wypadku - artystycznych talentów.

KASIA KOWALSKA

PIN, „Muzykoplastyka”, rok wyd.: 2008, wytwórnia: Pomaton EMI

OCENA: 10/10 (mocno naciągane)

## Wysublimowana tandeta



Odkąd pierwszy raz usłyszałam singiel Izy Lach „Nie”, czekałam na jej debiutancką płytę tak niecierpliwie, że gdy w końcu dostałam ją do rąk, rzuciłam się na nią niczym dziki zwierz na tłustą zdobycz. Początkowo zachwyciła mnie niebanalna szata graficzna krążka. Gotowa na przeżycie artystycznego olśnienia, wrzuciłam płytę do odtwarzacza. Już po pierwszym kawałku w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka ostrzegawcza. Coś niepokojąco przesadnego i wręcz mdlącego wkrađło się do piosenki „Nie masz mnie”. Niezrażona tym jednak postanowiłam słuchać dalej. Kolejny utwór, wspomniane już „Nie”, nie zawiodł na szczęście moich oczekiwań. Ale to, co nastąpiło później można porównać jedynie do staczania się po równi pochyłej niemal na samo dno twórczej niemocy.

Nie chciałabym być zbyt surowa wobec debiutanckiego albumu ani wydawać radykalnych poglądów na temat dojrzałości wokalistki. Niewątpliwie na aplauz zasługuje fakt, że samodzielnie napisała wszystkie teksty (tytułową piosenkę „Już czas” w wieku 13 lat) i skomponowała do nich muzykę. Sama Lach ma całkiem ładny, ciekawy głos. Płyta posiada teoretycznie wszelkie walory pozwalające na odniesienie sukcesu. A raczej posiadałaby, gdyby nie fakt, że pozbawione sensu i głębi, nieudolnie siłujące się na oryginalność teksty nadają pięknej ścieżce dźwiękowej psychodeliczny charakter, zaś cała ta mieszanka stanowi eklektyczny, trudny do „strawienia” mix. Jest mi niezmiernie przykro, że artystka, która w moim mniemaniu plasowała się dotąd wśród takich wokalistek jak Norah Jones, Katie Melua czy nawet nasza rodzima Ania Dąbrowska, w rzeczywistości mieści się gdzieś obok Gosi Andrzejewicz. Kicz co prawda ładnie „opakowany”, ale na własne nieszczęście Iza Lach trafiła swoją płytą w muzyczną próżnię: jest zbyt eteryczna dla przeciętnego odbiorcy, a jednocześnie za prosta i tandetna dla osób o wyszukany guście.

Lach jest na jak najlepszej drodze do sukcesu. Niestety, aby osiągnąć coś na poziomie, do którego najwyraźniej aspiruje, potrzeba zdobyć jeszcze wiele doświadczenia w tej branży.

KASIA KOWALSKA

Iza Lach, „Już czas”, rok wyd.: 2008, wytwórnia: EMI Poland

OCENA: 5/10 (mocno naciągane)